

Żeńska piłka ręczna ma się świetnie. Orlen Wisła Płock daleko w... tle

Miałem niewątpliwą przyjemność być na meczu w niedzielę w Lublinie. To czego doświadczyłem na własnej skórze, to coś, co przypomina czasy płockiego, sławnego blaszaka? Albo zdobycie Mistrzostwa Polski w 2011 roku.

Podróż była szalona, ale dziś stwierdzam, że warta każdej nieprzespanej minuty. Udało mi się nawet wejść na Zamek w Lublinie, ale to chyba bardziej w celu rozprostowania nóg, że tak zażartuję. Umówiony, oczekiwałem na przybycie kibiców Montexu. W większości ich znam, bo z niektórymi kontakt mam od ponad 15 lat. A gdy jeden z kibiców dowiedział się skąd jestem to zapytał: – A Ty tak sam? – No tak? – I nie boisz się? – A niby czego, jak tu sami przyjaciele?!

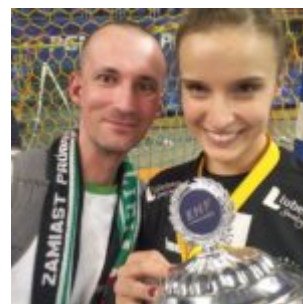
Kiedyś istniała zgoda tzw. oficjalna pomiędzy kibicami Wisły i Montexu. Ta zgoda jest do niczego niepotrzebna, bo pewnych osób nie zapomnę do końca życia. I podejrzewam, że Oni mnie też i nie tylko mnie...

Popularna „10” ryknęła wraz z początkiem meczu. Oczywiście ja z nimi też. W końcu nie pojechałem tam na grilla. Doping przez 60 minut bezustanny, a ostatnie 10 to po prostu... poezja. Prowadzący rzucał hasło i cała hala wiedziała co odpowiedzieć. Łza się w oku kręci, bo jak myślę o dopingu w Płocku...

Warto było nie spać prawie 24 godziny, pojechać, przeżyć to wszystko co się tam wydarzyło. Ogromne gratulacje dla tych pięknych Kobiet za to, że w ciągu doby zdobyły dwa Puchary. Drogie Panie, szacunek.

Radość na twarzach przyjaciół, ludzi, którzy żyją tym i

oddają serce sprawiła, że popłynęła łza wzruszenia. Montex rok temu zajął 4 miejsce, dziś panie wróciły z wielkim przytupem. Może My, Wisło odpuścimy zatem ten sezon. Tylko co tu zmieniać, żeby było przynajmniej dobrze?



Łukasz Zieliński.